

Mama, Bernard i ja pojechaliśmy do Włoch. Zrezygnowa-
na siedziałam na tylnym siedzeniu naszego samochodu i przez
długie godziny monotonnej podróży słuchałam muzyki. Auto-
strada zdawała się nie mieć końca, po jakimś czasie wjechali-
śmy w obszar Niziny Padańskiej. Robiło się coraz bardziej
upalnie.

T-shirt przyklejał mi się do ciała.

Najpierw udaliśmy się do Rzymu, ponieważ Bernard uwiel-
biał to miasto, a potem nad Adriatyk, do Marina di Rawenna,
gdzie znajoma mamy miała niewielki dom. Byliśmy tam już
kiedyś, raz wzięliśmy nawet ze sobą Annalenę. Jednak tego
lata przyjaciółka wyjechała ze swoim tatą. Wiktoria także
wybrała się do ojca, do Francji.

– Niedobrze mi – powiedziałam i wyłączyłam discmana.

– Napij się czegoś, Lilli – poradziła mama.

Posłuchałam jej rady, ale nadal było mi niedobrze. Ostatnio ciągle źle się czułam.

*

W Rzymie spędziliśmy tydzień. Mieszkaliśmy w jego gorącym centrum, w ciasnym mieszkanku, należącym do brata Bernarda.

– Co za przepiękne miasto! – mama nie przestawała się zachwycać. Dokądkolwiek szliśmy, brała pod pachę blok rysunkowy i kreśliła szkice jeden za drugim.

– Dlaczego właściwie nie robisz tutaj żadnych zdjęć? – ze zdziwieniem pytał mnie kilkakrotnie Bernard.

Wzruszałam na to ramionami. Dokuczał mi ból i zawroty głowy, a tamtego ranka nawet zwymiotowałam.

Nie miałam na nic ochoty i tęskniłam za Dawidem.

– To od słońca. Źle znosi te upały – powiedziała mama, głaszcząc mnie po czole.

Było to miłe uczucie i po raz pierwszy w życiu zaczęła mi przeszkadzać obecność Bernarda. Nieoczekiwanie przyszło mi na myśl, że zagarnął część uczuć mamy. Był przy tym tak bardzo miły jak zawsze, a wszyscy, gdziekolwiek się pojawialiśmy, brali go za mojego ojca. Raz nawet pewien kelner stwierdził, że jestem jak skóra zdarta z mego taty. Bernard uśmiechał się, tłumacząc mi te słowa.

Kiedy dobiegł końca nasz tydzień w Rzymie, przenieśliśmy się do Rawenny.

Z ulgą spacerowałam samotnie plażą. Tuż przy brzegu wiał silny wiatr. Powietrze przesycone było zapachem morza i soli.

Bungalow, w którym mieszkaliśmy, był oddalony od plaży zaledwie o kilka minut marszu. Rano poszliśmy z mamą na targ i kupiliśmy ogromne brzoskwinie, pomidory i gigantycznych rozmiarów pęk bazylii oraz grube, białe dzwonka miecznika, które Bernard chciał dla nas według starego włoskiego przepisu przygotować na kolację.

Cały dzień cieszyłam się na te pyszności, ale wieczorem, kiedy ryba leżała już na talerzu, nie byłam w stanie zjeść ani

kęsa. Choć potrawa pachniała tak smakowicie, nagle jej zapach wydał mi się obrzydliwy. Przestraszona przycisnęłam dłoń do ust, wypadłam do małej łazienki i zwróciłam.

*

Cypr z Marino di Ravenna nie miał bezpośredniego połączenia telefonicznego, a tak mi brakowało mojego chłopaka. Słońce paliło niemiłosiernie, byłam cała pokąsana przez komary i dokuczały mi spowodowane upałem częste zawroty głowy. Jednak przynajmniej mój żołądek się uspokoił. Razem z Bernardem wałęsaliśmy się po miasteczku, podczas gdy mama siedziała na trawie rosnącej przy plaży i malowała, albo korzystała z lekcji gry na fletni Pana u Włoszki w podeszłym wieku, którą wcześniej poznała.

Bernard i ja spacerowaliśmy po placu, jedliśmy lody, zwiedziliśmy nawet bazylikę San Vitale i obejrzelśmy witraże. Padające przez kolorowe okno promienie słońca rozświetlały je. Wyglądało to pięknie, naprawdę zachwycająco.

Szkoda, że nie było tu Dawida, by też mógł to zobaczyć.

*

Po trzech tygodniach wróciliśmy do domu. Od razu zadzwoniłam do mojego chłopaka, ale jego mama poinformowała mnie, że wyjechał razem z braćmi i tatą na tygodniową wspinaczkę do Austrii.

– Szkoda – powiedziałam i odłożyłam słuchawkę.

Następnie z wakacji kolejno wróciły Wiktoria i Annalena. Wybrałyśmy się razem na basen. Wiktoria miała nowego chłopaka: Tima.

– Jak ładnie jesteś opalona! – zauważyła Annalena, przykładając z westchnieniem swoje blade piegowate ramię do mojego. Przyjaciółkę jej brak widocznej opalenizny złościł każdego lata.

Wiktoria także mi się przyglądała, a kiedy upewniła się, że Tim nie może nas usłyszeć, powiedziała cicho:

– Ostatnio zrobił ci się całkiem ładny biust.

Spojrzała bezceremonialnie na moją górę od bikini.

– Nie gap się tak – odparłam zakłopotana, okrywając rękawem ramiona.

Wiedziałam jednak, że Wiktoria ma rację. Moje piersi rzeczywiście sprawiały teraz wrażenie większych. Wyglądało na to, że znów mi rosły, tak jak wtedy, gdy miałam dwanaście lat. Wówczas też mnie trochę pobolewały. I tak samo były wrażliwe na dotyk.

*

Pod koniec tygodnia wrócił mój chłopak. Akurat tego ranka dostałam okres, ale na szczęście krwawienie było o wiele słabsze niż kiedykolwiek wcześniej. Wsiadłam więc na rower i pojechałam do Dawida.

– W końcu jesteś – powiedział, obejmując mnie.

– To ciebie wiecznie nie było – odparłam.

Pocałowaliśmy się, a potem z Leonem, Justusem i Bastianem rozegraliśmy zaciekle turniej badmintonu. Od czasu do czasu zerkałam ukradkiem na miejsce, w którym kochaliśmy się w strugach deszczu. Momentami dopadał mnie ból brzucha, krótki i rwący. Ale to pewnie z powodu miesiączki.

– Najchętniej zostałbym teraz z tobą sam na sam. I to na długo – powiedział później Dawid, kiedy w promieniach słońca leżeliśmy obok siebie na trawie w ogródku.

Uśmiechnęłam się do niego, a on odwzajemnił mój uśmiech.

Wieczorem, po powrocie do domu, odniosłam wrażenie, że miesiączka już mi minęła. Zdziwiona cesałam włosy, spoglądając przez okno na nagrzone za dnia miasto. Piersi nadal miałam obolałe.

*

Później zaczęła się szkoła. Wiktoria i Tim zerwali ze sobą, a Henryk znów się do nas przyłączył. Któregoś dnia nauczyciel gry na perkusji oświadczył Dawidowi, że – jeśli tylko by się postarał – mógłby wziąć udział w przesłuchaniach do orkiestry młodzieżowej miejskiego teatru. Dawid postuchał rady i w następnych tygodniach prawie nie miał dla mnie czasu.

Któregoś dnia zadzwonił do mnie tato i zaproponował, że-
bym znów go odwiedziła. Zgodziłam się, ale później obydwój-
ne mogliśmy się dogadać co do terminu.

– Jesteś zajęta jak menedżer dużej firmy! – oświadczył. A to
przecież on ciągle nie miał czasu. – A jak się w ogóle miewasz?
– spytał na koniec. – W każdym razie twoja kartka z Rzymu
bardzo nas ucieszyła.

„...bardzo nas ucieszyła...!” Przecież zaadresowałam ją
wyłącznie do mojego ojca.

– Tak sobie – odparłam szczerze. Pomyślałam o tym, jak
często ostatnio robiło mi się niedobrze: z moim żołądkiem coś
musiało być nie w porządku. Czasami rano wymiotowałam, tak
po prostu, bez wyraźnej przyczyny. Ciągłe też doskwierające
zawroty głowy nie dawały mi spokoju już w Rzymie i w Mari-
na di Ravenna.

Na koniec umówiliśmy się, że tato odezwie się do mnie bez
uprzedzenia, jeśli będzie w okolicy.

– Wtedy po prostu zjawię się i gdzieś się razem wybierzemy – obiecał.

– OK – powiedziałam i przycisnęłam czerwony klawisz, by
zakończyć rozmowę. Siedziałam po turecku na podłodze, a kie-
dy wstałam, znów pojawił się ból, który tak często teraz mnie
męczył. Odruchowo położyłam ręce na brzuchu i nagle przy-
szły mi na myśl pytania. Dlaczego ostatnim razem krwawie-
nie w czasie miesiączki było takie słabe? Dlaczego bolały mnie
piersi? Dlaczego nagle stały się twarde? Dlaczego ciągle robiło
mi się niedobrze? Dlaczego tak często rano musiałam zwra-
cać? Dlaczego nagle nie przechodziła mi przez gardło pizza
frutti di mare?

– Zrobiliśmy to trzy razy – mówiłam nie tak dawno do Wik-
torii. – Raz w pokoju Dawida, raz w moim, a raz w deszczu.

A Wiktoria odpowiedziała:

– I za każdym razem bez zabezpieczenia!

Zrobiło mi się ciemno przed oczami, drżąc oparłam się
o ścianę.

Czy to możliwe, by...?

Nie odważyłam się dokończyć tej myśli. Stałam zeszytyw-

niała, a w głowie miałam chaos. Chciałam zadzwonić do Anneleny albo Wiktorii, a może do Dawida...

Nie, do Dawida nie! Co miałabym mu powiedzieć? Że obawiam się, że jestem...

– Nie, nie, nie – wyszeptalam z trwogą i uciekłam z pokoju. Potykając się, wpadłam do łazienki i starannie zamknęłam za sobą drzwi. Drżącymi rękoma zdjęłam z siebie ubranie i z wahaniem spojrzalam w lustro.

Wyglądałam tak jak zawsze, co do detalu. Z wyjątkiem opalenizny i powiększonego biustu. Z obawą przyjrzałam się moim zmienionym piersiom. Potem oglądnęłam brzuch. Na koniec uniosłam ciężkie teraz jak ołów ręce i zaczęłam wodzić nimi po delikatnej skórze brzucha, patrząc sobie prosto w odbite w lustrze oczy.

Nagle coś przyszło mi na myśl. Po tym, jak przespałam się z Dawidem, dostałam jeszcze raz miesiączkę! W dniu, w którym Dawid wrócił z Austrii. No dobrze, przebiegała trochę inaczej niż zwykle, krwawienie było dość słabe, ale było. A od tamtego wieczoru w strugach deszczu nie zrobiliśmy tego już więcej.

– Nic nie mogło się zdarzyć – powiedziałam, bezdźwięcznie poruszając ustami do swojego odbicia w lustrze, po czym powoli znów się ubrałam. Brzuch wciąż mnie bolał.

Poszłam do dużego pokoju i stamtąd patrzyłam tępo przed siebie, do czasu aż mama wróciła z wywiadówki. Zrobiło się już całkiem ciemno. Senna, wpadłam na nią w drodze do łóżka.

– Wszystko w porządku, Lilli? – spytała.

Kiwnęłam głową i wsunęłam się szybko pod kołdrę.

*

Nadal miewałam rano mdłości. Na śniadanie nie mogłam nic przełknąć.

– Co ci jest, Lilli? – spytała mama, przyglądając mi się z z troskaniem.

– Nic – skłamałam.

„Co z tobą, Lilli?“, nabazgrała na skrawku papieru Anna-lena i podała mi go na lekcji.

„Nic!“, odpisałam, stawiając z rozdrażnieniem wykrzyknik.

Codziennie telefonowałam do Dawida, ale za każdym razem albo nie miał czasu, albo nie było go w domu.

– Wciąż tylko ćwiczysz i ćwiczysz i robi ogromny hałas! – poinformował mnie kiedyś Bastian i skierował słuchawkę ku piwnicy, żebym sama mogła się o tym przekonać. Istotnie, z daleka doszedł mnie dźwięk perkusji.

W następny poniedziałek nie wytrzymałam.

„Muszę ci coś powiedzieć!”, nabazgrałam na bibułce do atramentu i podsunęłam Annaleni. Wiktoria siedziała nieosiągalna na drugim końcu klasy. Zresztą, od kiedy pogodziła się z Timem, mało przejmowała się mną czy Annaleną. Jej chłopak grał w drużynie piłkarskiej, dlatego ciągle ostatnio prześadywała na boisku.

„Co?”, odpisała Annalena.

„Obawiam się, że coś złego!”, wyznałam, drżąc cała. Zrobiło mi się zimno, choć dzień był ciepły.

Przyjaciółka spojrzała na mnie pytająco, ale ja dałam znak odmowny.

– Po lekcji – szepnęłam.

Jednak nie starczyło mi odwagi.

– Co się stało? – spytała zaraz po dzwonku na dużą przerwę.

– A, nic takiego – odparłam półgłosem, odwracając się w drugą stronę.

– Lilli, powiedz – poprosiła.

Ale ja pokręciłam jedynie głową.

„Może powinnam raczej porozmawiać z Wiktoria? Ona ma Tima, więc lepiej wszystko zrozumie niż Annalena”. Lecz i tę myśl odrzuciłam. *Po prostu nie mogłam tego powiedzieć!*

Na resztę tygodnia skryłam się w swoim pokoju, obserwując zmiany, które zachodziły w moim ciele. W czwartek zadzwonił w końcu Dawid. Serce zabiło mi mocniej na dźwięk jego głosu.

– Jestem w pobliżu twojego bloku – powiedział.

– Dlaczego tak długo się nie odzywałeś? – spytałam.

– Lilli, musisz ćwiczyć! W następnym tygodniu mam przesłuchanie w teatrze!

– U mnie... u mnie nie wszystko jest w porządku – wyduśiłam z trudem.

– Właśnie jestem u Jannesa.

Jannes był jego nauczycielem gry na perkusji i mieszkał na tym samym osiedlu, co ja z mamą.

– Możesz do mnie wpaść? – spytałam.

– Sorry, ale nie mam czasu – odparł David. – Może w weekend.

Położyłam sobie poduszkę w kształcie serca na brzuchu i objęłam ją rękoma.

„Dawidzie, chyba jestem w ciąży...”, powiedziałam w myślach i poczułam, że zaczynam dygotać.

– Właśnie leci samolot! – w tej samej chwili odezwał się do słuchawki mój chłopak. – Też go widzisz?

Spojrzałam przez okno na bezchmurne niebo.

– Tak – odparłam bezwiednie, myśląc jednocześnie, co zrobię, jeśli rzeczywiście okaże się, że jestem w ciąży.

*

Test ciążowy...

Z tą myślą obudziłam się następnego ranka. Dłuższą chwilę leżałam bez ruchu. Że też nie wpadłam na tę myśl wcześniej! Wystarczyło zwyczajnie zrobić sobie taki test...

Wejść do apteki, powiedzieć „dzień dobry”, poprosić o test ciążowy, wyjąć z portmonetki pieniądze, położyć na ladzie, zabrać resztę i wsunąć test do plecaka – a potem?

Nie zdobyłam się na to, choć po drodze do szkoły minęłam trzy apteki. Mimo to nie zdobyłam się... Co pomyślałby sobie aptekarz, gdybym poprosiła o taki test? I gdzie miałabym go zrobić? I jak właściwie używa się tego testu?

A co będzie, jeśli wynik okaże się pozytywny?

*

Pod koniec tygodnia przyszedł Dawid. Nie potrafiłam ukryć przed nim dręczącego mnie niepokoju.

– Co się z tobą dzieje? – spytał zaraz na początku, zupełnie jak inni.

– Nic – odparłam, tak jak odpowiadałam tym, którzy pytali.

Dawid musiał wracać, a ja znów zostałam sama ze swoimi obawami.

*

Rano w poniedziałek nie wytrzymałam i opowiedziałam o wszystkim Annalenie.

Jednym bełkotliwym zdaniem wyrzuciłam z siebie:

– Annalena-spałam-z-Dawidem-a-teraz-boję-się-że-zaszłam-w-ciążę.

Potem zamilkłam, opadając wyczerpana na ławkę przystanku autobusowego, na której siedział Dawid, kiedy go po raz pierwszy zobaczyłam.

Przyjaciółka usiadła obok i objęła mnie ramieniem. Następnie załatwiła wszystko sama. Poszła do jednej z trzech aptek i kupiła test, którego tak się obawiałam. To ona przeczytała instrukcję obsługi i wyjaśniła, co mam robić.

Opuściłyśmy tego dnia szkołę i poszłyśmy do Annaleny.

Siedziałyśmy w łazience, wpatrując się w małe okienko, w którym powinien ukazać się mały różowy krzyżyk, jeśli rzeczywiście byłam w ciąży. A jeśli nic się nie przydarzyło, miejsce to pozostałoby niezmienione.

– Jeszcze dziesięć sekund – powiedziała Annalena, zerka-
jąc na zegarek.

Jednak już tam był: mały różowy krzyżyk.

– Nie, proszę, proszę, nie... – szeptałam.

– Przykra sprawa... – mruknęła przyjaciółka. Po chwili, kiedy zaczęłam płakać, bez słowa pogłaskała mnie.